

LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 7. Poznań dnia 16 Lutego 1878. **Rok I.**

PIUS IX.

Kościół ś. Katolicki poniósł ciężką klęskę. D. 7 Lutego po południu zakończył życie jeden z największych papieży Pius IX, który przeszło 32 lat rządził Kościołem Bożym. Tak długo nie władał żaden papież, choć ich było 258 poprzednio. Wieść o zgonie Ojca ś. wywołała w całym świecie żal serdeczny i wielkie wrażenie. Nawet przeciwnicy głoszą chwałę Piusa IX. Zgon ten dotyka szczególnie nas Polaków boleśnie, gdyż Pius IX był prawdziwym ojcem, opiekunem, obrońcą, pocieszycielem, a nawet prorokiem naszego narodu, zwiastując nam po kilka razy szczęśliwą przyszłość. Śmiało twierdzić możemy, że żaden z dawniéjszych papieży nie złożył tyle dowodów miłości dla naszéj Ojczyzny, co zmarły papież, którego zgon opłakujemy. Godzi się zaiste, aby i nasze pismo, uczciło kilku słowy pamięć zmarłego Ojca ś.



Pius IX, przed wybraniem na papieztwo Jan Marya hr. Mastai Ferretti, urodził się d. 13 Maja 1792 r. w mieście Sinigaglia w Państwie Kościelném. Przeżył tedy 85 lat. Zdaje się, że długowieczność była dziedziczną w rodzinie Mastaiów, gdyż i ojciec Jana żył lat 80, matka 82 lat, a dziadek dożył nawet 96 roku życia. Młody Jan odebrał w domu rodzicielskim nader staranne wychowanie. Najwięcéj wpłynęła na niego cnotliwa matka Katarzyna. To téż Jan, będąc już papieżem, chował szczególną cześć dla matki.

W 11 roku życia zaczął Jan Marya odbywać nauki u XX. Pijarów w mieście Volterra, a od 1808 r. kształcił się w Rzymie. Powziął on zamiar wstąpienia do gwardyi papiezkiéj, ale odmówiono mu przyjęcia z powodu wielkiéj choroby. Uleczony z tejże został Mastai r. 1819 wyświęcony na kapłana. Pierwszym urzędem było kierownictwo zakładu Tava Giovanni dla opuszczonych chłopców. Czuł on od pierwszéj młodości szczególny pociąg dla ubogich, chorych, więźniów, słowem dla nieszczęśliwych. R. 1825 został Mastai mianowany dyrektorem szpitala ś. Michała w Rzymie, a 1827 r. wyniesiony na godność arcybiskupa w Spoletto. Tu uratował od śmierci Ludwika Napoleona, przyszłego cesarza Francuzów. R. 1832 przeniesiony na stolicę arcybiskupią w Imoli, a 1840 r. uzyskał purpurę kardynalską. W obywóch archidyecezyach wywarł Mastai wpływ bardzo zbawienny. Był gorliwy o chwałę Bożą, zaprowadzał karność w duchowieństwie, starał się o wzrost oświaty, słynął zaś szczególnie z niezwykłéj dobroczynności.

R. 1846 umarł papież Grzegórz XVI, a 16 Czerwca tegoż roku został Mastai wybrany sternikiem Kościoła. Przybrał sobie jako papież imię Piusa IX. Jedną z pierwszych jego czynności była amnestya dla politycznych więźniów i wygnańców. Choć Pius IX zaprowadził reformy i był najlepszym rządcą, jednakże 1848 r. zbuntowali się przeciw niemu właśni poddani, tak iż zniewolony był do opuszczenia Rzymu. Do 1850 r. przebywał w mieście Gaecie.

R. 1854 d. 8 Grudnia ogłosił Pius IX dogmat o Nie pokalanem Poczęciu N. Maryi Panny. Na wspaniałéj uroczystości zwiastowania tego artykułu wiary było w Rzymie przytomnych 54 kardynałów, 142 arcybiskupów i biskupów a między niemi był i arcybiskup gnieźnieński i poznański. Niemniéj wspaniałą była uroczystość 1862 r. d. 8 Czerwca z powodu ogłoszenia kanonizacyi męczenników japońskich. Wtedy zebrało się około 300 biskupów z całego świata, a 1867 r. na uroczystość 1800 letniéj rocznicy męczeństwa śś. Piotra i Pawła przybyło do Rzymu 480 biskupów, kilkanaście tysięcy księży i 85,000 wiernych. Tu także wspomnimy o soborze powszechnym, otworzonym 8 Grudnia 1869 r., w którym brało udział 764 książąt Kościoła. Na tym soborze ogłoszony został dogmat, że papież, nauczając z katedry w sprawach wiary ś. i moralności jest nieomylnym.

To świetle strony panowania Piusowego, zobaczmy i odwrotną stronę medalu. R. 1860 wydarli Piemontczycy Ojcu ś. 800 mil kwadr., r. 1867 targnął się na posiadłości papiezkie Garibaldi, a 1870 r. wkroczyło wojsko Wiktora Emanuela do Rzymu. Zabrano Ojcu ś. resztę Państwa Kościelnego i tylko zostawiono mu Watykan — na więzienie.

Prześladowania Kościoła ś. w ziemiach polskich pod berłem rosyjskiém, smutne następstwa praw majowych, prześladowania w Włoszech i Szwajcaryi zraniły srogo ojcowskie serce Piusa IX.

Jak już wspomnieliśmy okazywał on zawsze prawdziwie ojcowskie serce dla Polski. R. 1846 odwiedził Makrynę Mieczysławską, męczoną od moskali za gorliwość w wierze R. 1855 podniósł głos za Polską, tak samo 1863 r., kiedy nakazał błagalne procesye za Polskę, a 1866 r. wezwał świat cały do modlitw za Kościół w Polsce. Piusowi też IX zawdzięczamy beatytikacyę Andrzeja Boboli i kanonizacyę Józefata Kuncewicza, oraz ufundowanie seminaryum polskiego. R. 1875 nakoniec zamianował X. Arcybiskupa Ledóchowskiego kardynałem.

Pius IX obchodził trzy pamiętne jubileuszowe rocznice: tj. 50 letni jubileusz kapłaństwa 1869 r., 25 letni papieztwa 1871 r., a 50 letni biskupstwa 1877 r. Ta ostatnia uroczystość w żywéj nam jeszcze zostaje pamięci. D. 6 Czerwca zeszłego roku wypowiedział Ojciec ś. do 700 blisko Polaków i Polek pamiętne słowa, że czas zmiłowania Bożego już dla nas niedaleki.

Jako kłos dojrzały padł Pius IX na łanie Bożym, ale pamięć jego trwać i świecić będzie tak długo, dopóki istnieć będzie Kościół ś. tj. do końca świata.

KRWAWA NOC

Powieść z niedalekiéj przeszłości

przez

Zygmunta Lucyana Sulimę.

(Ciąg dalszy.)

VII Oświadczyny.

Gdy tak powoli zbierały się gradowe chmury, które lada chwila miały pęknąć i szaloną zagrać burzą nad tą cząstką kraju, która jest teatrem naszéj powieści — w Zalesiu tymczasem wszystko pozostało na dawnéj stopie. Po wyjściu Chmielińskiego zaległa tam zwykła cisza i smutek jakiś posępny oponował duszę pięknéj naszéj bohaterki, dziwnie kwadrujący z coraz głębszą, coraz smutniejszą jesienią.

W pięknym, starym ogrodzie należącym do jéj dworu, drzewa już całkiem zżółkły, zmieniły szmaragd na złoto i purpurę królewską, onę purpurę co robactwo i śmierć pod sobą kryje. Zimne, wietrzne poranki jesienne, przy jednostajnym szmerze spadających liści z drzew, dziwnie oddziaływały na wrażliwą jéj duszę....

Z tem wszystkiem nie opuszczała ogrodu. Nieraz całemi godzinami chodziła po nim, wyglądając z utęsknieniem na drogi różne do wioski wiodące czy kogo nie ujrzy.... Piękna, targana strasznemi jakiemiś przeczuciami, majestatem łez strojna, szeptała nieraz tuląc się w szal.

— O gdybym go choć na chwilę obaczyć mogła!

A wieczorami, gdy została tylko ze sobą samą, ze ze swemi myślami, z biciem serca nadsłuchiwała wśród szumu jesiennego wichru, czy nie jedzie kto.... Czasem gdy psy po wsi zaszczekały, gdy wiatr przyniósł od drogi turkot, kół lub szmer jakiś niezwykły, zrywała się cała płomienna, brylantowa w oczach....

Z każdym dniem, z każdą godziną jednostajnie przechodzącą, niespokojność jéj wzrastała. Nie mogła ani chwili usiedzieć na jednem miejscu. Czasami ogarniała ją taka bojaźń szalona czegoś, przed czemś czego pojąć, wytłumaczyć sobie nie mogła, że gdyby nie serce, które jéj szeptało zostań, bo on lada chwila u nóg twych będzie — gdyby nie to uczucie byłaby jednego momentu z Zalesia uciekła. Ano tajemnicza dłoń przeznaczenia grała na natężonych strunach niewieściéj duszy....

Co dzień, niekiedy dwa albo trzy na dzień słała do Szmula, by przyszedł do niéj, doniósł jéj co słychać, pocieszył, podparł, wzmocnił....

Ale Szmul sam nic nie wiedział, choć twierdził, że wkrótce się to wszystko zmieni, że coś pewnego się dowiedzą....

Nakoniec pewnego dnia zajechał przed ganek elegancki odkryty powozik a w nim Spinger z Wdzięków. Adela która zupełnie zapomniała o swem przyrzeczeniu, danem Niemcowi przed kilku dniami, ujrzawszy go zbladła jak ściana i załamując ręce szeptała:

— Co ja mu powiem? co ja zrobię?

Rzuciła się na pół zemdlona na szezląg, podumała przetarła białą ręką czoło białe, na które pot kroplami

wystąpił — i po chwili blada jeszcze, ale dumna z płomiennemi iskrami w oczach wyszła do Niemca.

Ten przybrany w czarny frak, wyelegantowany, wyświeżony, starannie ogolony i bez papierków krwią zaszłych, obwieszony dewizkami i świecidłami, szastał się jak młokos po salonie, rozradowany, promienny, na pół pewny zwycięztwa.

Adela przyjęła go jak zwykle dumnie, zimno choć z pewnem wewnętrznem drżeniem, źle ukrytą bojaźnią i rozdraźnieniem....

Niemiec spostrzegł to i zmarszczył się nieco — ochłódł nawet z początku, ale wkrótce przyzwyczajony do takich przyjęć, rozruszał się, rozgrzał pod palącym wzrokiem Adeli.

Po krótkiéj, wstępnéj i obojętnéj rozmowie o pogodzie i urodzajach, Springer przysunął się z krzesłem do Adeli i z konfidencyonalną miną biorąc ją za rączkę szepnął z obrzydliwem przymileniem.

— Cóż droga pani, namyśliłaś się?

Adela wzdrygła się jakby na gad nastąpiła, wyrwała mu rękę i ciskając nań pioruny wzrokiem, karmazynowa cała od gniewu, rzekła:

— Tak panie Springer — tak, namyśliłam się.

Niemiec podladł nieco, zadrżały mu wargi jak w konwulsyach — hamując się jednak spytał, próbując uśmiechu.

— Mogę więc mieć nadzieję, że pani będzie mą żoną?

— A kiedy pan chcesz, bym była pańską żoną?

Niemiec rozradował się tem pytaniem. Cały więc promienny zawołał:

— Zaraz droga pani, zaraz za parę dni — dziś są czasy niebezpieczne — ja niemogę czekać.

To pan musisz! syknęła drżąc cała od gniewu i wstając z krzesła — a za nią porwał się na nogi i Niemiec — rozumiesz pan! będziesz pan czekał do skończenia świata, bo ja twą żoną nigdy nie będę, za żadne skarby! oto mój namysł!

Springer zbladł jak ściana, wargi mu się trzęsły jak w febrze a oczy latając złowróżbnym migotały blaskiem Zuchwała jednak ta natura opanowała sobą — więc rzekł zimno na pół szydersko:

— I to ostatnie pani słowo?

— Ostatnie!

— Strzeż się pani, bo ja mścić się umiem i straszny jestem w zemście! strzeż się pani, bo nikt jeszcze bezkarnie nie obraził Springera — cofnij pani to słowo, bo tu będzie krew!.... i wskazał na posadzkę palcem długim, grubym, jak indeks u wieżowego zegara zbliżający się do ostatniéj godziny życia skazanego.

Adela spojrzała na niego dumnie i z pogardą — i wyszła z pokoju majestatyczna cała....

Niemiec stał z palcem onym w posadzkę skierowanym jak skamieniały, stał i patrzał za wychodzącą....

Po chwili otrząsł się, obejrzał w około, chwycił za kapelusz i zawołał:

— A teraz czekaj ty na moje ostatnie słowo! potrząsł pięścią i wyszedł, rzucił się do powozu i wyjechał.

— Adela zostawszy sama, padła na sofę i rozpłakała się na dobre. Czuła, że źle zrobiła rozdraźniając Niemca, — strach ją ogarnął przed jego zemstą, strach tym większy, że padł na grunt przepełniony widziadłami wyobraźni. Spostrzegła się samą jedną, bezbronną w obec olbrzymiego niebezpieczeństwa, na wsi wśród wojny krwawéj, zaciętéj, na pół dzikiéj, bo plemiennéj na łasce nieugłaskanego, nielitościwego wroga, daleką od niego...

— Ach! czemuż on nie przybywa, czemu mię nie wesprze? szeptała brylantami łez, jak dyademem strojna.

Coś w duszy jéj mówiło! uciekaj!

— Uciekać i jego nie widzieć nie! nigdy! wszak po po to tylko tu przyjechałam — co bądź się stanie, krokiem się ztąd nie ruszę, dopóki go nie obaczę!

I czekać postanowiła na to obaczenie jak na zbawienie duszy ascetyczny, średniowieczny mnich.

Po południu tegoż samego dnia, spokojniejsza nieco, wyszła przejść się po ogrodzie. Dzień był cichy, złoty od słonecznych jesiennych blasków, ubrany w lazurowe niebiosa, w tęsknotę i w przędzę, jak śnieg białą, babskiego lata. Najmniejszy wietrzyk nie poruszał liściem drzew, które od czasu do czasu spadały na ziemię jak zapóźniona kropla dachu po wczorajszym deszczu.

Dochodząc do końca ogrodu zdało jéj się, że tuż za płotem dostrzegła jakiegoś obcego człowieka. Ten stał i patrzał na dwór. Gdy ją zobaczył, śpiesznie się oddalił. Nie przywięzując do tego żadnej wagi, wracała już do domu, gdy spostrzegła Szmula idącego ku niéj szybkim krokiem.

Żyd zwykle spokojny i pan siebie tym razem był do głębi wzruszony, zaczerwienionym nie swój jakiś...

— Co ci jest Szmulu? co ci jest?... spytała Adela przerażona — co się stało?

— Ach jaśnie pani, jaśnie pani! co jaśnie pani zrobiła? czyste nieszczęście jeszcze teraz... ale nie można tu o tem mówić — dodał oglądając się trwożliwie.

Adela zbladła, ale opanowała się i rzekła spokojnie:

— Więc chodźmy, do pokoju Szmulu.

Tu Szmul zamknąwszy szczelnie drzwi, szeptał po cichu:

Co jaśnie pani z tym Niemcem zrobiła... jeszcze teraz, gdy oni jutro wchodzą, po jutrze tu przyjdą... a on nas szpieguje, on tu nasłał swych ludzi, wszędzie ich pełno...

— Zkąd wiesz o tém Szmulu, że mię szpiegują?

— Zkąd? niech pani wyjdzie tylko na którą drogę, gdziekolwiek bądź... a zobaczy ich... czychają jak zwierzęta na zdobycz o co teraz nie trudno... a! nieszczęście...

— Więc co robić Szmulu?

— Jaśnie pani! ja jeszcze raz radzę, oh tak z serca, zapakować się i dziś jeszcze wyjechać, gdziekolwiek choćby do Kielc... a ztąd uciekać, uciekać koniecznie.

— Nie Szmulu, tego nie zrobię — o! nigdy, przenigdy! rzekła zarumieniona i tłumiąc rękami silne falowanie piersi... nakoniec, co oni mi mogą zrobić? mnie? kobiecie?... nie! nie ośmielą się...

— Ha! nie ma rady! szepnął żyd załamując ręce z głuchą rozpaczą — będzie nieszczęście! oni jaśnie pani nic nie zrobią to prawda, ale mogą komuś, co tu będzie, ciężką wyrządzić krzywdę... w tem jest rzecz...

Adela spłonęła krwią cała i podbiegłszy do Szmula z błyskawicą w oczach, jak lwica szepnęła:

— Słuchaj Szmulu... jemu co zrobić? o nigdy

nimby do niego się dostali, wprzód ja im trupem moim drogę zawalę... jabym ich na sztuki porwała! o!... wyjechać nie mogę, muszę go zobaczyć!...

— Więc niech się dzieje wola Boga! ja tu już nic nie poradzę... zalecam jaśnie pani wszelką ostróżność — ze szpiegami Springera będę starał się jakoś urządzić... ale ostróżność jaśnie pani, ostróżność!

To mówiąc żyd pożegnał naszą piękną panią i wyszedł, zostawiając Adelę wzruszoną, wstrząśniętą do głębi, ze straszliwą groźbą nad głową jak miecz Demoklesa...

VIII. Sielanka.

Wieczorem tego samego dnia, w którym się powyższe wypadki rozegrały w Zalesiu, jechał ku téj wiosce jakiś wózek zaprzężony w dwa dzielne konie. Na wózku siedział mężczyzna owinięty w burkę i niespokojnie się kręcił na swem siedzeniu. Wózek ten wjechawszy w ulicę wiejską, skręcił na bok nieco ku mieszkaniu Szmula. Przed chałupą żyda zatrzymał się a mężczyzna wysiadając począł się ciekawie w około oglądać. Noc była ciemna i bezgwiaździsta przecież przy blasku świateł z okien chat wiejskich bijących, dostrzegł jakiegoś człowieka na uboczu stojącego:

— Héj! przyjacielu — zawołał.

Człowiek ów zbliżył się.

— Czyś tutejszy?

— Nie panie — t. j. niby tutejszy.

— Czy tu mieszka pachciarz Szmul?

— Tutaj.

— A we dworze jest kto?

— Jest sama pani.

Mężczyzna nic nie odrzekł — ale wszedł do sieni, gdzie napotkał kogoś i poszeptawszy z nim wszedł do izby. Człowiek ów tymczasem, z którym rozmawiał, popatrzał, zakręcił się i znikł.

Niedługo rozwarły się na oścież drzwi z izby i wyszedł z niéj ten sam mężczyzna, a wsiadłszy na wózek szepnął po cichu do woźnicy:

— Wyjedź ze wsi tą samą drogą, którąśmy przyjechali i potem skręć w pole i okrążywszy wieś dostań się do ogrodu dworskiego — rozumiesz?

— Rozumiem!

— No, jedź!

Woźnica ruszył tą samą drogą, którą przyjechali — a oddaliwszy się nieco skręcił w pole. Tu wlokąc się po bruzdach i zagonach, narażając się na skręcenie karku dotarli do płotu, otaczającego ogród dworski. Przybywszy tu zatrzymali się. Mężczyzna podniósł się na wózku, obejrzał w około — zeszedł z bryczki i dając parę papierków woźnicy rzekł:

— Jedź sobie przyjacielu do domu — ale nie prostą drogą ztąd puść się ku lasowi, tam wykręć się na drogę ku Wdziękom i bokiem dotrzyj do siebie. To daléj ale bezpieczniéj. Czy potrafisz tak jechać?

— Ho! ho! panie przecież ja nie dzisiejszy.

— A pamiętaj jakby cię kto spotkał, powiedz, żeś jeździł do lasu do Wdzięków i tam mnie wysadził — no jedź!

Woźnica ruszył a nasz podróżny został sam. Noc, jakeśmy rzekli, była ciemna, posępna, owa noc jesienna bez gwiazd i bez miesiąca. Po niebie jak otchłań czarnem kłębiły się żałobne chmury — na skraju horyzontu tylko jasny pas światła się bielił. Podróżny nasz stał i patrzał za odjeżdżającym, dopóki mógł słyszeć skrzypienie wózka po wertepach i dziurach, Gdy nareszcie i to ucichło, odwrócił się, postąpił do płotu, oparł się na nim i patrzał w ogród, po którym od kilku okien dworskich jasno oświeconych purpurowe wlokły się smugi... Panowała tu senna cisza przerwana czasem skrzypnięciem nagich drzew gałęzi, lub głuchym szelestem spadającego liścia... Na tłach owych purpurowych od purpurowego z okien blasku rysowały się gdzieniegdzie drzewa jak czarne kolumny lub krasiły swe szkielety krwawem światłem a daléj już szła ciemność ponura i bezbrzeżna...

Podróżny nasz popatrzywszy tak chwilę, westchnął ciężko i jednym susem przesadził płot i znalazł się w ogrodzie. Szybko szedł ścieżką... gdy atoli posunął się nieco daléj, nagle jakaś postać wypłynęła z ciemności w one krwawe smugi światła, przebiegła je na drugą stronę i znów znikła w ciemnościach. Przebiegając atoli natrafiła na suchy liść, który przeraźliwie zgrzytnął pod jéj nogami.

Na głos ten podróżny nasz drgnął, zatrzymał się, obejrzał i mimowolnie z jasnych światła pasów skoczył w cień. Tu stanął i wytężył wzrok i słuch. Ale panowała zwykła cisza, niczem niezamącona. Przez długą chwilę nadsłuchiwał tak, poczem rzekł:

— Pewnie jaki liść spadł lub gałąź! i ruszył daléj. Przebiegł szybko oddzielającą go przestrzeń od dworu, skoczył na ganek i zapukał lekko. Musiał atoli powtórzyć pukanie zanim Adela blada, w towarzystwie Kotkowskiéj i kilku sług mu otworzyła.

— To ja pani, rzekł Góra, zrzucając burkę.

— Pan Góra, krzykła Kotkowska, pan Góra — święty Kalasanty! jakżem się przestraszyła!

Drzwi były rozwarte na oścież na ogród i ktoś stojący blizko mógł słyszeć wykrzyk Kotkowskiéj i jak zobaczymy później w istocie słyszał.

Góra zawsze pan siebie, szybko zamknął drzwi i obracając się do Kotkowskiéj, stłumionym głosem zawołał:

— Cicho pani bądź do kroćset!

Babina umilkła przerażona, żegnając się i szepcąc:

— Będzie nieszczęście, będzie nieszczęście.

Tymczasem Adela blada i różowa na przemian, ze łzą w oczach zbliżyła się nieśmiało do Góry i podając mu obie rączki, które on skwapliwie uchwycił, szepnęła:

— Jakżem szczęśliwa, że pana widzę — a spostrzegając się zaraz, dodała odwracając się do ludzi — odejdźcie — Kotkowska herbaty!

Góra stał i tarł ziębnięte swoje ręce, milczący, zapatrzony w prześliczną, rozpromienioną radością twarz Adeli.

— Chodźmy daléj, chodź pan — szeptała ta, ciągnąc go ze sobą.

Milcząc, trzymając się za ręce jak dwoje dzieci, przeszli kilka pokoi i zatrzymali się w maleńkim, strojnym jak cacko pokoiku, zasłanym dywanami, pełnym wygódek, luster, kanapek i mnóstwo kobiecych drobiazgów. Oświecała go jedna lampa, stojąca na pysznéj marmurowéj konsoli pod lustrem, zieloném pokryta szkłem, uroczyste i tajemnicze światło ciskająca na wszystkie przedmioty.

Adela przyszedłszy tu przetarła czoło i siadając na miękkiéj, aksamitem krytéj kozetce szepnęła:

— Siadaj pan przy mnie, panie Stefanie i mów o sobie, tylko dużo.

Gora siadł i biorąc Adelę za rączki spytał:

— Czy pani mię zawsze kocha? czy tak jak dawniéj?

— Mój Boże, szepnęła zarumieniona, czy ja pana kocham? czyż jabym pana mogła nie kochać — co za pytanie!...

— Serdeczna moja, coraz ciszéj i gwałtowniéj mówił Góra obejmując ręką jéj kibić i tuląc ją do siebie — daruj mi, że cię pytam... ale jestem ciągle z daleka, w świecie, narażony na wszystko... wierz mi, twoje uczucie to moja gwiazda jedyna...

Adela nic na to nie rzekła, ale podniosła białą rączką swoją ogorzałą twarz Góry, popatrzała mu w oczy i mimowolnie przylgnęła koralami warg swoich do spalonych wiatrami jego ust.

Góra byłby tak całe życie przepędził u tych ust. Grobowy kopią powoli grób i trumnę gotują... Lękam się tylko czy to cielsko olbrzymie a krwawe w téj trumnie się zmieści. Nie ma nadziei! syknął prawie z gniewem, gwałtownie potrącając nogą maleńkie krzesełko...

Adela nic nie mówiła a łzy jéj toczyły się po marmurowo białéj twarzy. Góra spostrzegł te łzy i przypadł do jéj kolan, usiadł na maleńkim taburecie i biorąc ją za obie rączki, szeptał z namiętnością, z dreszczem silnego uczucia w głosie...

— Adelciu moja droga, serdeczna, nie płacz. Cóż robić?... Powstanie upadnie, to prawda, ale nie z naszéj winy, robiliśmy co moż a... szubienice były dla nas zaszczytami, ano trudno... ale Adelciu narody nie giną tak łatwo z powierzchni ziemi, kto wie? przeszedłszy przez krwawy chrzest wstaniem potężniejsi może, bo z rozumem... nie płacz! nie płacz!...



WIDOK MIASTA LESZNA podług ryciny z roku 1775.

Ale ona odskoczyła, wyrwała mu się z rąk i purpurowa cała rzuciła się na środek pokoju — tu przyłożyła palec do ust, i pogroziła mu z kokieteryą i rzekła:

— I cóż nowego mi przynosisz? Kiedy się to skończy Stefanie?

Góra jakby go kto zimną wodą oblał, wstrząsł się, porwał z kozety i chodząc po pokoju wielkiemi krokami rzekł ponuro:

— Nie długo, nie długo skończy się ta krwawa komedya.

— Czy masz jakie nadzieje Stefanie? pytała daléj Adela miękkim, pieściwym głosem.

— Nadzieje?! żartujesz chyba — oto ruina i śmierć na końcu. Teraz na prawdę rzec można kościuszkowskie „*Finis Poloniae*" choć tego Kościuszko nie powiedział.

— Więc cóż to będzie?

— Co ma być? nic! te niedołęgi, wielki Rząd Narodowy...

— A cóż ty ze sobą zrobisz? odezwało się serce niewieście.

— Co! albo ja wiem — wiem tylko tyle, że jak Czachowskiego tu wprowadzę i skończę z nim, to omyję ręce z krwi i błota... i usunę się... ale — zajrzał na zegarek — godzina ósma ja muszę jechać... jutro wieczorem Czachowski wkracza — dziś jeszcze muszę być u Chmielińskiego... muszę jechać!...

— O! nie opuszczaj mię jeszcze, nie jedź! zawołała namiętnie obejmując mu szyję obiema rękami i tuląc się do niego — pojedziesz za parę godzin, dość czasu...

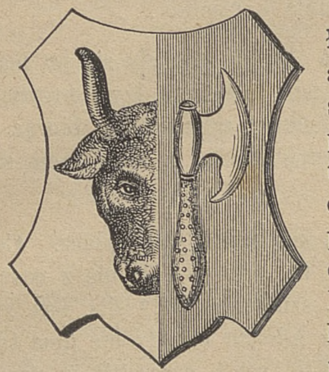
— Nie mogę, nie mogę Adelciu.

— Dam ci dobre konie, człowieka co zna te strony, krótszą drogą zawiezie cię do Jeleniewa we trzy godziny, zostań! zostań mój drogi, serdeczny!...

Góra nic nie odrzekł, ale całował białe jéj czoło i oczy łzami zroszone. (D. c. n.)

HERBY MIAST POLSKICH.

Leszno.



Herb Leszna stanowi pół łba żubrzego w srebrném polu, a w drugiéj połowie tarczy srebrny topór w czerwoném polu, jako znak, że miasto to miało władzę karania śmiercią. Pół głowy żubrzéj przypomina Wieniawę, herb Leszczyńskich, założycieli Leszna. W tym kształcie wyglądał herb do r. 1741. Wtedy pomiędzy głowę żubrzą a topór wsuniono Sulimę, herb Sułkowskich, późniejszych właścicieli Leszna.

Przy téj sposobności podajemy widok miasta Leszna i kilka wiadomości o tém mieście, czerpanych z „*Kroniki miasta Leszna przez Karwowskiego*“, z którego dwie powyższe ryciny wyjęte.

Założycielami Leszna są Leszczyńscy, których pierwszy przodek miał przybyć z Czech za panowania Mieczysława I do Polski. Dostał on dobra w powiecie wschowskim, między któremi była wieś Leszczyna, od któréj przybrali z czasem potomkowie nazwę Leszczyńskich.

Właściwym założycielem Leszna jest Rafał Leszczyński, który przyjąwszy gościnnie wygnańców z Czech, zwanych Braćmi Czeskimi, oddał im znaczny kawał ziemi pod swoją wsią Leszczynkiem. Bracia Czescy założyli osadę, która wnet tak się rozwinęła, iż stała się podobną miastu, a Leszczynek był tylko przedmieściem. R. 1547 udzielił Zygmunt I, król polski, Rafałowi Leszczyńskiemu przywiléj na założenie miasta, a że osada owa Leszna nazwę nosiła, zatem i miasto ją zatrzymało.

Bracia Czescy byli innowiercami, czyli wyznawcami nauki Husa. Ztąd też Leszno stało się główném gniazdem ich nauki. Powiększył się jeszcze napływ Braci Czeskich r. 1548, kiedy ich 900 przybyło do Wielkopolski, a z tych pewna część osiadła w Lesznie.

Wspomniany już Rafał Leszczyński przyjąwszy wyznanie Braci Czeskich, oddał dla ich użytku kościół katolicki w Lesznie. Również zaczęli napływać do Polski innowiercy z Niemiec, którzy w Lesznie osiadali. Z czasem utworzyły się tu dwie gminy akatolickie, tj. polska i niemiecka. R. 1555 założono w Lesznie szkołę, która późniéj zamieniła się w gimnazyum. R. 1855 obchodziło gimnazyum leszczyńskie uroczystość trzechsetletniéj rocznicy swego istnienia[1]).

Po bitwie pod Białągórą r. 1621 w któréj Czesi utracili niepodległość polityczną, przybyło do Leszna kilka set rodzin czeskich. Powstała tu tedy trzecia gmina Braci Czeskich. Przybył wówczas także sławny na całą Europę Jan Amos Komeniusz, który mianowicie odznaczał się na polu pedagogiczném.

[1]) Wypada nadmienić, że Rafał Leszczyński rorporządził aby i chłopi z Leszczynka byli wybierani na ławników Leszna. Otóż w r. 1561 chłopi polscy mogli zasiadać w magistracie. Zaiste życzyćby wypadało, aby nasi redaktorowie posiadali więcéj wiadomości z historyi polskiéj, a nie czytalibyśmy takich fałszów jak np. w Orędowniku, że źle było chłopu polskiemu za czasów polskich.

R. 1529 istniała w Lesznie sławna drukarnia, która pierwsza zaczęła drukować polskie książki czcionkami łacińskiemi. Książki tu drukowane rozchodziły się po całéj Europie. Powstał tedy wielki ruch naukowy w Lesznie. Przebywali tu bardzo znakomici uczeni, a szkoły na podziw kwitnęły. Katolicyzm atoli był w upadku, jeżeli nie w prześladowaniu.

R. 1654 posiadało Leszno 4 kościoły, dwa gimnazya 20 ulic, 1600 domów i 2000 zapisanych mieszczan. Zwane było ozdobą Wielkopolski.

R. 1655 za namową Komeniusza połączyli się obywatele Leszna ze Szwedami i wpuścili ich do miasta, zdradzając Polaków. Za to w rok późniéj Polacy miasto złupili i spalili. R. 1708 spalili Leszno Moskale, którzy pomagali Augustowi II. Tylko kilka domów ocalało.

W tych też czasach spotkał niemały zaszczyt Leszno, kiedy Stanisław Leszczyński został obrany królem polskim, choć prawda za pomocą szwedzkich bagnetów.

Wielka klęska nawiedziła Leszno 1709 r., gdyż w skutek morowéj zarazy utraciło życie 7000 ludzi, prócz żydów. Powoli tylko zaczęło się miasto wznosić. Niestety! żywioł niemiecki brał stanowczo górę nad polskim, tak iż Leszno prawie zupełnie zniemczało. I dziś jestto wrogie miasto dla polskiéj narodowości, dla tego przed niedawnym czasem niemiecką nazwę: „*Polnisch Lissa*“ zamieniono na „*Lissa Reg. Bezirk Posen*“.

Król Leszczyński sprzedał Leszno 1741 r. Sułkowskiemu, którego potomkowie do niedawna je posiadali.

Raz jeszcze zasłynęło Leszno na całą Polskę przez wydawnictwo Przyjaciela Ludu, które pismo 17 lat wychodząc, wielki wpływ wywarło na piśmiennictwa polskie. Wydawali je Jan Popliński, Łukaszewicz, Szymański a w końcu X. Wawrowski. Wychodziły tu także Szkółka Niedzielna i Przewodnik rólniczo przemysłowy.

Wspomnieć też tu jeszcze wypada Dr. Metziga, Niemca, dzielnego obrońcy narodowości polskiéj. Poprzestajemy na téj wzmiance, gdyż pismo nasze poda późniéj życiorys i jeżeli będzie można portret tego szlachetnego męża.

Ktoby się chciał dowiedzieć bliższych szczegółów o Lesznie, temu polecamy książkę p. Karwowskiego, wyżéj przytoczoną, która jest nader pracowicie i starannie ułożoną.

SŁOWIAŃSKIE LISTY Z CZECH.

Rocznica J. K Tyla. Jego życie i zasługi. Ruch czeskich Towarzystw. Czeska sztuka dramatyczna w Dreznie. Matica chorwacka. Opera Radziwiłłówna.

D. 4 Lutego br. obchodzić będą Czechy 70letnią pamiątkę urodzin jednego z pierwszych wskrzesicieli czeskiéj narodowości. Jest to czeski powieściopisarz, poeta i artysta dramatyczny Józef Kajetan Tyl, należący do tego szczupłego zastępu czeskich patryotów, którzy bez względu na siebie samych ofiarowali narodowi życie i pracę. Tyl położył wielkie zasługi o rozkwit czeskiego piśmiennictwa, bo nietylko zbogacił ją dobremi utworami, ale przedewszystkiem nadał literaturze kierunek popularny, nowożytny, i patryotyczny. Mianowicie wielkie są jego zasługi o wzrost teatru czeskiego, który jest jedną z najpotężniejszych dźwigni narodu czeskiego.

Płody jego pióra, znane powszechnie w Czechach, natchnęły czytelników do uszanowania i pokochania wszystkiego co czeskie i słowiańskie. Szlachetna jego miłość ku ojczyznie, bogata fantazya, lekki, patryotyczny styl w opowiadaniu objawiają się najdobitniéj w jego nowellach i powieściach. Z początku pisywał obrazy historyczne, późniéj także towarzyskie.

Jego powieść: „Posledni Čech“ (Ostatni Czech), wydana 1844 r., uczyniła wielkie wrażenie. Przypominam sobie zajmujące zdarzenie, odnoszące do téj powieści. Sławny nasz sławista, tj. znawca spraw słowiańskich, Czelakowski, podówczas profesor słowiańskich języków w Wrocławiu, żył pewien czas z Tylem w nieporozumieniu. Podczas pobytu Czelakowskiego w Pradze urządziło kilku patryotów czeskich spólną wycieczkę do Kundratic, niedaleko Pragi. Między uczestnikami był Czelakowski, Tyl przyszedł późniéj. Na jego widok zawołał jeden z obecnych: „Patrzcie, oto przychodzi ostatni Czech.“ Czelakowski zobaczywszy go, przystąpił ku niemu, uściskał mu serdecznie rękę i zawołał: „Nie ostatni, ale pierwszy Czech przychodzi.“ Odtąd żyli zawsze w najlepszéj z sobą przyjaźni.

Tyl, jako pisarz dramatyczny, był bardzo czynny, gdyż napisał i wydał 114 sztuk dramatycznych, z których mianowicie następujące doznały wielkiego powodzenia; „Čestmir“, „Matka pluku“ (pułku), „Jiřikovo viděni“ „Paličova dcera“ itd. Wielkiego znaczenia jest jego dramat „Jan Hus“, pełen pięknych wspomnień z historyi czeskiéj. Jest to sztuka czystonarodowa, która naszéj publiczności zawsze się podoba i wstrząsa przy każdém przedstawieniu sercem każdego Czecha. „Jan Hus“ jest przełożony na język rosyjski, serbski i chorwacki. Zeszłego roku grano tę sztukę w Belgradzie serbskim.

Oprócz tego zdobył sobie Tyl wielkie zasługi przez urządzanie tak zwanych czeskich „besed“. Beseda, tyle co biesiada, znaczy u nas zabawę połączoną z śpiewami, daklamacyami i tańcem. Celem besed było nadanie czeskiemu językowi praw obywatelskich, gdyż w tych czasach już tylko najniższe warstwy czeskiego języka używały. Besedy znalazły wielkie powodzenie w całych Czechach. Wszyscy się cieszyli, słysząc czeskie słowo, pod tym urokiem zapominano o niechęciach, wszyscy się czuli szczęśliwymi, bo też tam panowało piękne słowańskie hasło: *równość*.

Tyl był także niespospolitym aktorem. Grał z wielkim zamiłowaniem. Mimo tę wszechstronną czynność doznał Tyl biedy materyalnéj. Zwykły to los zasłużonych i sławnych mężów. Naród czeski potrzebował wówczas takich ludzi, którzyby nie zważając na swą egzystencyą, poświęcali wszystkie siły swego żywota sprawie narodowéj! Tyl zakończył zasłużony żywot 11 lipca 1856 r. Pamięć jego żyć będzie zawsze w sercach wdzięcznego narodu czeskiego. Na uczczenie jego 70 letnich urodzin przygotowują się w całych Czechach odczyty, teatralne przedstawienia i zabawy.

Wspomnieć tu wypada o znakomitym ruchu czeskich towarzystw. R. 1877 założono w Czechach 375 nowych towarzystw. Wszakżeż to imponująca liczba! Z tych jest 56 czytelni i towarzystw dla duchowéj zabawy, 21 towarzystw muzycznych, 14 dla grania amatorskich teatrów itd.

Doszła nas przyjemna wiadomość z Drezna. Utalentowany nasz pisarz E. Bozdiech napisał piękną komedyą salonową: „Světa pan w županu“, która jak i inne jego utwory znalazła wielkie powodzenie. Otóż niedawno grano tę sztukę, w tłumaczeniu niemieckiém, w Dreznie z wielkiém powodzeniem. Jestto zapewne dla literatury słowiańskiéj dosyć rzadki i zajmujący wypadek, że słowiańska praca została przyjaźnie przyjętą przez niemiecką publiczność, gdyż Niemiec zawsze z góry patrzy na nasze zdolności, a jeżeli nas pochwali, to z konieczności.

Matica chorwacka w Zagrzebiu, towarzystwo na wzór czeskiéj Maticy, mające na celu rozszerzanie dobrych książek, wydała niedawno powieść Kraszewskiego: „Poeta i świat“ oraz czeską powieść: „Z maleho světa“ przez Gustawa Pflegera Morawskiego w języku chorwackim.

Na zakończenie podaję zajmującą wiadomość, dotyczącą Czechów i Polaków. Znaną jest rzeczą, że Czesi mają szczególne zamiłowanie we wszystkiem co słowańskie. To téż nasi poeci, powieściopisarze i kompozytorzy biorą chętnie treść do swych utworów z dziejów i życia pobratymczych narodów słowiańskich. Mamy tego nowy, chwalebny objaw. Utalentowany pisarz czeski J. O. Vesely napisał dla kompozytora czeskiego Zd. Fibicha libretto do opery z dziejów polskich pod tyt.: „*Radziwiłłówna*“. Dwa te nazwiska ręczą, że ta opera będzie dobrą i że znajdzie rozgłos i zajęcie nietylko w Czechach, ale i w Polsce.

Edward Jelinek.

Bibliografia
dotycząca
Tadeusza Kościuszki
i
czasów jego
zebrał
E. Callier.
(Ciąg dalszy.)

— Ustęp z raportu jego, z dnia 16 sierpnia z obozu pod Czerniakowem. — Tamże, na str. 184.

— Także o akcyi 28 sierpnia t. r. — Tamże str. 241.

— Raport z dnia 31 sierpnia t. r. o czynnościach pod Towarkami. — Tamże 256—8.

— Raport z dnia 13 Września t. r., w Kamionnéj, o przejściu przez Bzurę. — Tamże, str. 293.

— Ustęp z Raportu z dnia 15 Września t. r., w Kamionnéj. — Tamże, str. 308.

— Także z dnia 18 Września t. r. w Szczawinie. — Tamże, str. 315—6.

— Także z dnia 19 Września t. r. pod Kłodawą. — Tamże, str. 319.

— Raport o wzięciu Bydgoszczy, z dnia 2 Paźdz. 1794 r. — Tamże, na str. 392.

Dembowski Ludwik, Kapitan strzelców. Raport z dnia 9 sierpnia 1794, o akcyi mianéj w nocy z Moskalami, z 8 na 9 sierpnia 1794 r. — w Gazeeie Rządowéj z t. r. str. 161.

Dembowski, P. Kasztelan Czechowski, ob. Kommissya Porządkowa województwa Krakowskiego.

Dembowski Tadeusz. Z podpisem jego i nagłówkiem „Rada Najwyższa narodowa“ wyszły następujące pisma:

— Ordynacya dla komissyi porząd. i magistratów miast względem urządzenia i utrzymywania kres po traktach i drogach, z 27 czerwca 1794.

— Odezwa do obywateli Polski i Litwy z okoliczności wyszłych deklaracyi Moskiewskich, z tegoż dnia, wydana w osobnéj odbitce, ogłoszoną była w Gazecie Rządowéj z 1794 r. na str. 14—15; powtórzył ją w przekładzie francuzkim Zajączek w Histoire de la Révol. str. 284—6.

— Zachęcenie Obywatelów do składki dla Wojska, w płaszczach, kocach i t. d. — z dnia 13 sierpnia 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 171.

— Sprawozdania z posiedzeń Rady Najwyż. Nar. z tegoż dnia i nast. wieści Gazeta Rządowa z t. r. str. 183 ogg.

— Rezolucja ustanawiająca cenę złp. 14 za kożuchy krótkie, podług formy i miary i t. d. z dnia 15 sterpnia 1794. — Tamże na str. 189.

— Uniwersał względem przystawienia bótów, koszul i siermięg dla wojska, z dnia 17 sierpnia 1794 r. — Tamże, na str. 193—4.

— Sprawozdania z posiedzeń Rady Najw. Nar. z dnia 8 października 1794 i dni oastępnych, — Tamże, str. 401—9.

— Odezwa do obywateli, mieszkańców Prus wschodnich i zachodnich, z dnia 11 października 1794 — po polskn i po niemiecku, — na osobnem świstku, — zamieszczoną także jest w Gazecie Rząoowéj z t. r. na str. 426—8, w języku polskim.

— Odezwa do Ludu Polskiego, z dnia 12 października 1794, względem wzięcia do niewoli Kościuszki i zastęp. jego Towarzysza Wawrzeckiego, znajduje się, w przekładzie francuzkim, w Angeberg'a Recueil des Traités, str. 391, — a po polsku w Gazecie Rządowéj z t. r. na str. 410—411.

— Deklaracya względem wyboru nowego Naczelnika, — Odezwa do wojska, — List do Kościuszki, — i List do Tomasza Wawrzeckiego, z dnia 12 Października 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 414—5.

— Odezwa do Ludu Polskiego, z dnia 14 października 1794, względem ludzkiego obchodzenia się z jeńcem rossyjskim, — w Angeberg'a Recueil des Traites, ztr. 393—4, w przekładzie francuzkim, — a po polsku w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 418.

— Ustęp z Raportu do Wydziału Bezpieczeństwa w Radzie N. N. podanego d. 11 Lipca 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 64.

— Doniesienia z d. 16 Lipca t. r. — Tamże, na rtr. 70.

— — z 19 Lipca t. r. z podpisem „Józef Orsetti." Tamże, strona 80.

— — z 27 Września t. r. z podpisem J. K. Szaniawskiego. Tamże str. 348.

Deputacya Szacunkowa. ob. Wybicki Józef i Kopczyński Onufry.

— Oświadczenie jéj z okoliczności ofiary Strzelców, z dnia 9 Września 174 r. — w Gazecie Rządowej z tegoż roku, str. 280 i w wstępie do dz. Amilkar Kosiński we Włoszech, str. XIII i IX.

Dmochowski Jan Ksawery, przewodniczący Rady Najwyższéj Narodowéj. — Rezolucya względem wywozu wszelkich produktów z Litwy za granicę, z d. 16 Lipca 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 68—71.

— Rezolucya do Deputacyi Centralnéj Litewskiéj w materyi skarbowéj, z d. 16 Lipca 1794. Tamze, str. 75—6.

— Rezolucya na zapytanie Komissyi porządkowej pow. Grodzieńskiego, względem pospolitego ruszenia, z dnia 19 Lipca t. r. Tamże, str. 87—8.

— ob. Wydział Instrukcyi z d. Sierpnia i 13 Września 1794 r.

— Posiedzenia Rady Najw. Narod. pod jego przewodnictwem, od d. 10 Września 1794, — w Gazecie Rząd. str. 283.

— Urządzenie względem depozytów i pożyczki obywatelskiej na nagłe potrzeby wojenne, z dnia 11 Września 1793, — Tamże, str. 289—322.

— Podpisał Odezwę do Litwinów, z dnia 11 września 1794, zamieszczoną w przekładzie francuzkim w Angeberg'a Recueil des Traites, str. 382—5, a po polsku w Gazecie Rządowej z t. r. str. 309—314.

— Rezolucya względem zmiany zaręczeń Skarbowych na bilety, z dnia 15 Września t. r. — Tamże, na str. 384.

Dyrekcya Biletów skarbowych. — Uwiadomienie, iż Bilety pięciozłotowe na monetę miedzianą w domu Raczyńskich zmieniane będą, z dnia 1 Wrzeónia 1794 i z podpisem Jerzego Potha, — w Gazecie Rządowej z t. r. str. 244.)D, c. n.)

Wiadomości literackie.

Chłop polski za czasów polskich. Czy rzeczywiście tak źle było w dawnéj Polsce, jak o tem pisze p. Roman Szymański w 13 i 15 nr. Orędownika z r. 1878? Kilka słów serdecznych w téj sprawie dla Ludu Polskiego napisał Józef Chociszewski. Cena 15 fen.

Treść téj broszury: I. Co pisze Niemiec o polskich czasach. II. Czy chłopi mieli gorzéj w Polsce, aniżeli chłopi w innych krajach. III. Czy chłop i rzemieślnik za polskich czasów cierpiał taką biedę, jak dzisiaj? IV. Kto zniósł poddaństwo i pańszczyznę polskich chłopów. V. Jak to jeszcze niedawno było w Niemczech. VI. Jak to u nas bywało za polskich czasów. Z akończenie. Za godło wzięto piękny wiersz Krasińskiego:

Jeden tylko, jeden cud
Z szlachtą polską polski lud.

A patrzący wiecznie z góry
Nie odwróci twarzy Bóg.

Rozwiązanie łamigłówek.

W nr. 4 Lecha. 1) Cecora. 2) Parma. 3) Pług, dług, ług.
W 5 nr. 1) Cholewa. 2) Topola. 3) Tabela.
W 6 nr. 1) Kosa, rosa, szosa, fosa, osa. 2) Mozalina. 3) Madera.

Nagrody za rozwiązanie łamigłówek w nr. 5 odebrali. Wanda Schmidt z Poznania, Michał Tchórzewski z Chełmna, Bruno Bruski z Gryfii, Antoni Świerczyński z Szopienic w Śląsku, Zanietowski (syn) w Lozannie w Szwajcaryi.

Łamigłówki,

za których rozwiązanie przeznaczone nagrody.

I.

Pierwsze trwogi brzmienie,
Drugie z pytania znaczenie,
Trzecie odpowiedź na drugie i trzecie,
Całość nam wszystkim najdroższa na świecie.

II.

Imię własne z trzech zgłosek złożone. Pierwsza i trzecia znaczy królestwo w Azyi, niegdyś wielkie i potężne, dziś nieistniejące, gdyż upadło jeszcze przed Chrystusem. Druga zgłoska literą w alfabecie. Całość kraj przeklęty, żywy smętarz, kraj na którego wspomnienie drży serce a oczy łzami zachodzą.

III,

Składam się domów, gdyż jestem miastem, choć z Poznania do mnie daleko. Lecz i w Poznaniu mnie macie i często prawie co dzień mnie widzieć możecie. Jestem téż z papieru, a czasem się lodem pokrywam. Pracują nad mojém powodzeniem uczeni, a nawet i jeden doktor. Z pierwszą moją połową nie radzę żartować, druga w gramatyce zachodzi. Długość moję liczą na mile, a można mnie i w kieszeń włożyć. Szczególnie znają mnie dobrze żołnierze.

IV.

Dziwny to wyraz, krótki i mały
A w nim jest taka potęga,
Że gdy zawoła, wtenczas świat cały
I bez namysłu do broni sięga.
Z trzech zgłosek tylko ten wyraz się składa
Druga się pyta, trzecia odpowiada
Także pytanie i z drugiem i trzecie.
W pierwszém i trzeciém odpowiedź znajdziecie;
Lecz samo pierwsze to groźby brzmienie
Lub téż całości smutne westchnienie.

Ułożyła *Barbara Kolendowicz z Poznania.*

Wyraźnie się nadmienia, że rozwiązanie trzeba piśmiennie nadsyłać i kto chce nagrodę odebrać, sam powinien list napisać, a nie wyręczać się kim innym. Samo przez się rozumie, że nie każdy, kto dobrze rozwiąże, może uzyskać nagrodę. Nadmienia się też, że ci co często rozwięzują łamigłówki, mają później pierwszeństwo w uzyskaniu nagród.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.